Pod płaszczem Maryi

nr 4/2015 (64)
ISSN 1730-1335

PISMO FORMACYJNE NOSZĄCYCH SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI

Biblijne podstawy tytułów maryjnych w Litanii Loretańskiej

W szkole modlitwy świętej Teresy od Jezusa

Święci Karmelu: **Zelia i Ludwik Martin**

Sanktuaria: **„Zwyczajne" miejsce Maryi**

Pielgrzymka: **Śladami naszej Matki, św. Teresy od Jezusa**

Drodzy Czytelnicy!

Nadszedł czas szczególnych łask – miesiąc różańca. W jesienne dni, kiedy to myśli i liście mają kształt różańcowych, maryjnych westchnień, proponujemy Wam lekturę tekstów, które pozwolą z większą uwagą, a więc także miłością, spojrzeć na Maryję w Jej przeróżnych imionach. Artykuł o litanii będzie dla Was przewodnikiem. Z Maryją możecie wyruszyć do Jej sanktuarium w Gietrzwałdzie, albo jeszcze dalej, do Lisieux, by radować się rodzicami świętej Teresy, nowymi świętymi, których daje nam Kościół. Wędrując jeszcze dalej, dotrzecie do Ávila, by zapytać, co przyniósł jubileuszowy rok Teresy od Jezusa. A wszystko, co mógł nam ofiarować, przychodzi do nas w modlitwie, której to Teresa może być naszą najlepszą nauczycielką.

Redakcja

Redakcja:
Alicja Maksymiuk
Jakub Kamiński OCD (red. nacz.)
Kamil Minda OCD
Józef Tracz OCD
Michał Żelechowski OCD

Cenzor:
Wojciech Ciak OCD

Imprimi potest:
Jan Piotr Malicki OCD
Prowincjał
Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
L. dz. 131/P/2015,
z dn. 1.09.2015 r.

Adres redakcji:
„Pod płaszczem Maryi"
ul. Działowa 25
60-967 Poznań
ppm.karmel@gmail.com

Wydawca:
FLOS CARMELI
Wydawnictwo
Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
www.FlosCarmeli.pl

Prenumeratę zamawia się poprzez dokonanie wpłaty na poniższe konto:
KLASZTOR KARMELITÓW BOSYCH
ul. Działowa 25, 60-967 Poznań
21 1240 1763 1111 0010 1031 3113
z dopiskiem: *Prenumerata „Pod Płaszczem Maryi".*

na okładce pisma: **Ikona Matki Bożej Gietrzwałdzkiej**

Biblijne podstawy tytułów maryjnych w Litanii Loretańskiej

(Przybytek Ducha Świętego, Arka Przymierza), cz. 1.

Chrześcijanie poznają Jezusa Chrystusa poprzez wiarę. Podobnie jest z poznawaniem Jego Matki Dziewicy Maryi. Konieczna jest również tutaj wiara, dzięki której można poprawnie odczytywać zamiary Boże wyrażone w Jej postawie, słowach oraz innych, licznych świadectwach zawartych w Piśmie Świętym i w Tradycji Kościoła. Na przestrzeni wieków powstało wiele określeń, tytułów ukazujących wewnętrzne piękno Maryi. Tworzono je na podstawie Biblii i osobistego doświadczenia. Najważniejsze z czasem zostały ułożone w Litanie, które są kolejną formą modlitwy ustnej rozważaną z Maryją i do Maryi. Najbliższe numery *Pod płaszczem Maryi* będą poświęcone tytułom maryjnym, które znajdujemy w Litanii Loretańskiej.

Pismo Święte ma charakter normatywny dla całego chrześcijaństwa. Słowo Boże jest podstawowym punktem odniesienia dla wszelkich form życia w Kościele. Ta zasada odnosi się także do kultu Matki Bożej. Jednym z przejawów pobożności maryjnej kształtującej się na przestrzeni wieków jest Litania Loretańska. Zawiera ona w sobie kilkadziesiąt tytułów maryjnych, które są wyrazem bogactwa kultu i pobożności maryjnej na całym świecie.

Pogłębione zrozumienie tytułów maryjnych jest możliwe tylko w oparciu o Słowo Boże i żywą Tradycję Kościoła, która Słowo przekazuje i interpretuje. Pismo Święte jest źródłem, z którego korzystali Ojcowie Kościoła. To właśnie na podstawie Pisma Świętego odczytywali relację Ducha Świętego do Maryi i są autorami tytułów maryjnych, które tchną duchem samej świętej Biblii i na stałe zadomowiły się w pobożności chrześcijańskiej. Są to: *Świątynia (Sacrarium)*, *Arka Uświęcenia* oraz *Świątynia Ducha Świętego*. Stały się one na przestrzeni wieków podstawą dla tytułów obecnych w Litanii Loretańskiej. Tytuły te są spotykane od wczesnych wieków chrześcijaństwa, zarówno w pismach Ojców Kościoła, jak i w tekstach liturgicznych. Trudno jest ustalić twórcę każdego z nich, raczej można mówić o większym lub mniejszym prawdopodobieństwie. I tak, najprawdopodobniej, twórcą tytułu *Sacrarium Ducha Świętego* jest św. Izydor z Sewilli, ale do jego upowszechnienia w dużym stopniu przyczynił się św. Tomasz z Akwinu.

Już od pierwszego momentu swego istnienia Maryja została ogarnięta przez Ducha Świętego, dzięki czemu była stworzeniem należącym zawsze do Boga w sposób pełny i doskonały. Duch Święty napełniając osobę Maryi w momencie Jej poczęcia, w sposób wznioślejszy zachował Ją od grzechu pierworodnego i uczynił Niepokalaną. Przywilej Niepokalanego Poczęcia został Jej udzielony ze względu na to Boże macierzyństwo, aby przygotować Synowi Bożemu *godny przy-*

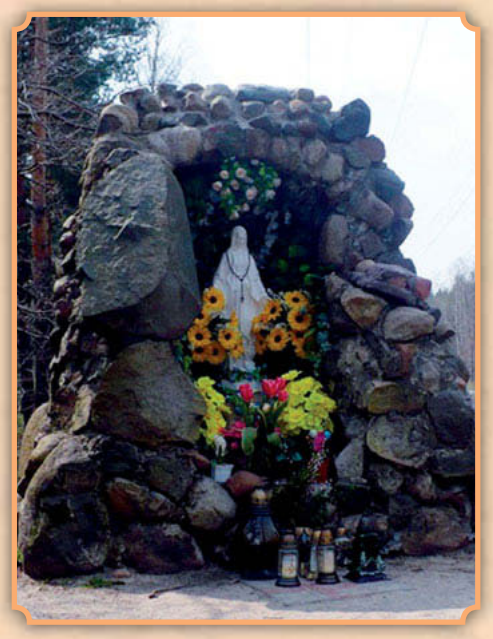

bytek. Dlatego Ojcowie Kościoła nazywali Maryję *Świątynią Ducha Świętego*, zwracając uwagę na świętą naturę Dziewicy, która stała się trwałym mieszkaniem Ducha Bożego. Poprzez takie ujęcie, uwypukla się fakt stałego zamieszkiwania Ducha Świętego w Maryi, któremu była Ona zawsze wierna i uległa w wypełnianiu własnego powołania.

Tajemniczy wpływ Ducha Świętego na Maryję od początku Jej życia ukazują tytuły maryjne. Oprócz wcześniej wymienionych określeń, na szczególną uwagę zasługuje tytuł *Sacrarium Ducha Świętego*. Tytuł ten podkreśla, że Maryja otrzymała od samego Ducha Świętego wyjątkową świętość, co podkreśla Jej niezwykłą godność w historii zbawienia. *Sacrarium* oznacza najbardziej świętą, intymną część Świątyni. Jeżeli Maryję nazywa się *Sacrarium Ducha Świętego*, to wskazuje się na wyjątkowo intymną relację zachodzącą pomiędzy Duchem Świętym a Nią samą. Duch Święty wprowadza Maryję w pełnię swojej obecności i działania. Dlatego Maryja jest najszlachetniejszym członkiem Kościoła, a tym samym jest też *Żywą Świątynią Ducha Świętego*. Wymiar ten uwypuklali szczególnie Ojcowie wschodni, nazywając Maryję *Nową Arką*, na którą wstąpił Duch Święty i w której sam zamieszkuje.

Gdy zostało poddane analizie znaczenie Ducha Świętego w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi, w tajemnicy nowego stworzenia jakim Ona była, po analizie tytułów ukazujących relację Ducha Bożego do Maryi, można przejść do centralnego zagadnienia. Jest nim obecność i znaczenie Ducha Świętego w stosunku do Maryi w tajemnicy Wcielenia Jezusa Chrystusa.

Gdy Duch Święty przygotował *godne mieszkanie* Synowi Bożemu, Maryja została obdarowana jeszcze raz Duchem Bożym. To obdarowanie miało na celu doprowadzić do skutku realizację Bożego macierzyństwa. Świadectwem takich planów Opatrzności są dwa teksty biblijne. Są to perykopy z Ewangelii Łukasza i Mateusza: *Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię* (Łk 1,35) *i Maryja (...) znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego; (...) albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w niej poczęło* (por. Mt 1,18.20).

Jak podaje Bogusław Kochaniewicz, św. Ambroży dokonując interpretacji wersetu Łk 1,35 twierdził, że Duch Święty był autorem i sprawcą Wcielenia. Zstąpienie Ducha Świętego było koniecznym warunkiem, by Słowo mogło przyjąć ludzką naturę. Duch Święty kierował przebiegiem tajemniczego procesu Wcielenia, a także kształtował i formował ciało przyjęte przez Słowo Ojca Przedwiecznego.

Warto dodać, że niektórzy Ojcowie, komentując Łk 1,35, dostrzegali inne aspekty relacji Ducha Świętego do Maryi. Jednym z nich było podkreślenie faktu, iż zstąpienie Ducha Świętego na Maryję stało się przyczyną Jej osobistego oczyszczenia i uświęcenia, koniecznego do tego, by Syn Boży mógł w Niej zamieszkać. Pojawia się także idea *oczyszczenia uprzedzającego*. Duch Święty oczyścił całkowicie Maryję przed poczęciem Syna Bożego, aby mógł On znaleźć w Niej godne siebie mieszkanie. Tym momentem oczyszczenia staje się według pierwszych Ojców moment zwiastowania, czyli zstąpienie Ducha Świętego na Maryję. Taka koncepcja *oczyszczenia Maryi* charakteryzuje się swoistą ewolucją. Początkowo przez *oczyszczenie Maryi* rozumiano *uświęcenie Jej ciała*. Pogląd taki był pochodną walki z gnozą, według której wszystko, co cielesne i materialne było synonimem zła. Z czasem termin *oczyszczenie Maryi* nabiera znaczenia *uświęcenie*, czyli przejście od stanu świętości do jeszcze większej świętości w odniesieniu do ciała jak i duszy.

Inny aspektem, na który zwracali uwagę niektórzy Ojcowie Kościoła, było to, że Duch Święty uzdalnia Maryję do wyrażenia zgody na propozycję Anioła. Duch Święty jest tym, który daje Jej poznać Boże orędzie i uzdalnia Ją do posłuszeństwa. Maryja swoje *fiat* wyznaje w Duchu Świętym. Poglądy te są obecne w myśli św. Andrzeja z Krety i św. Ildefonsa z Toledo

Jakub Kamiński OCD

W szkole modlitwy świętej Teresy od Jezusa

Realizacja pragnienia oglądania Boga, zakorzenionego głęboko w sercu świętej Teresy od Jezusa, prowadzi ją do szczytów mistyki. Kontynuując rozważania ze świętą Teresą na temat modlitwy, w tym numerze pragniemy pochylić się nad kolejnym, trzecim już etapem omawianych rozważań, tj. modlitwą mistyczną. W jaki sposób dotrzeć do tak wysokiego stopnia zjednoczenia z Bogiem? Teresa wskazuje, jak ważne w życiu duchowym jest to, aby całe nasze życie przekształciło się w życie modlitwy, gdyż nie ma innej drogi do zjednoczenia z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje. Przedstawiając środki zaradcze w momentach kryzysowych, wskazuje także na jeden z najistotniejszych elementów składowych modlitwy, a mianowicie doświadczenie Trójcy Świętej, która nieustannie mieszka w duszy człowieka. Takie postrzeganie powoduje, że modlitwa staje się nie tylko prostsza i ubogacona, ale i głębsza. Odnalezienie Chrystusa Pana we wnętrzu serca Teresy, umożliwia jej swobodne i wielokrotnie powtarzane przebywanie z Oblubieńcem duszy.

PAŹDZIERNIK

Wszczepiona w Chrystusa

W poprzednim artykule byliśmy świadkami tego, jak Teresa radziła sobie z okresem modlitwy trudnej. Na bazie tych pokornych i pomysłowych środków zaradczych zrodzi się i rozwinie jej modlitwa mistyczna. Już tylko jeden mały krok dzieli ją od tego, by przejść od wyobrażania sobie boskiego Rozmówcy do Jego autentycznej obecności.

Za każdym razem, gdy Teresa mówi o początkach swojej modlitwy mistycznej, czyni to, sprowadzając ją do tego podstawowego doświadczenia: obecności Osoby boskiej, Boga lub Chrystusa: „Doświadczyłam kilka razy... choć bardzo szybko to przemijało, zaczątków tego, o czym teraz opowiem. Zdarzało mi się, że w tym uobecnianiu, w którym dążyłam do pozostawania tuż przy Chrystusie – o czym mówiłam – a nawet kilka razy, w trakcie czytania, nieoczekiwanie pojawiało się we mnie tak silne odczucie obecności Boga, że w żaden sposób nie mogłam wątpić, że On jest wewnątrz mnie, albo ja cała zatopiona w Nim" (Ż 10,1). Innymi słowy, wejściem w tę nową formę modlitwy jest obecność Boża, którą każdy łatwo mieć

może, skoro tylko pragnie polecić siebie boskiemu Majestatowi. Cała pozostała historia modlitwy terezjańskiej, jej stopnie i formy mistycznej kontemplacji, związane są ze wzrastaniem poczucia tej obecności, ale z pewną cechą szczególną: Święta nie porzuca znanego nam już systemu prostych środków zaradczych, chociaż zazwyczaj nie będzie ich potrzebowała, aby dojść do przedstawienia sobie Chrystusa. On już tu jest. A nawet narzuca Teresie swoją obecność. Święta będzie ją stopniowo odkrywała z typową nutą zaskoczenia i radości, towarzyszącą wszystkim odkryciom, których dokonujemy osobiście.

Proces ten można podzielić, akcentując trzy kluczowe odkrycia. Pierwszym z nich jest uświadomienie sobie, że Bóg jest wszędzie obecny, wewnątrz człowieka i poza nim, drugim – odkrycie obecności Chrystusa obok i wewnątrz siebie, a trzecim obecność Trójcy Przenajświętszej we wnętrzu duszy. A tak pisze o tym sama Święta: „Podlegałam w tych początkach pewnej niewiedzy, gdyż nie wiedziałam, że Bóg znajduje się we wszystkich rzeczach. A ponieważ wydawało mi się, że On pozostawał w tej modlitwie tak bardzo obecny, zdawało mi się to niemożliwe... Ci, którzy nie mieli wykształcenia teologicznego mówili mi, że jest obecny jedynie przez łaskę. Ja nie mogłam w to uwierzyć, ponieważ – jak mówię – wydawało mi się, że On był tam obecny, i tak żyłam w udręce. Pewien wielki uczony z Zakonu chwalebnego św. Dominika uwolnił mnie od tej wątpliwości. Powiedział mi, że Bóg jest tak obecny, oraz jak komunikuje się z nami, co wielce mnie pocieszyło" (Ż 18,15). Innego dnia, w sposób jeszcze bardziej niespodziewany odsłoni się przed nią inna obecność: obecność Chrystusa, „Boga i Człowieka". Teresa odnotuje ponownie swoje całkowite nieprzygotowanie, co więcej, swoją kompletną niewiedzę o tym, że w ogóle jest to możliwe: „...Po upływie dwóch lat... przydarzyło mi się wówczas to, co teraz opowiem. Będąc w dniu chwalebnego św. Piotra na modlitwie, zobaczyłam obok siebie lub, ściślej mówiąc, poczułam, gdyż nic nie widziałam oczyma ciała ani duszy, ale wydawało mi się, że Chrystus był tuż przy mnie i widziałam, że to On był tym, który do mnie mówił, jak mi się wydawało. Byłam całkowicie nieświadoma tego, że można doświadczać takiego rodzaju wizji i dlatego w początku wzbudziła ona we mnie wielką obawę, i nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko siąść i płakać. Ale gdy Pan wypowiedział do mnie jedno tylko słowo, które mnie upewniło, pozostawałam jak zwykle, spokojna i z uczuciem zadowolenia i bez żadnej obawy. Wydawało mi się, że Jezus Chrystus znajdował się zawsze u mego boku, a ponieważ nie była to wizja wyobrażeniowa, nie widziałam, w jakiej był postaci. Ale to czułam bardzo wyraźnie, że był zawsze po mojej prawej stronie, i że był świadkiem wszystkiego, co robiłam, i że ani razu, gdy skupiłam się odrobinę lub nie byłam bardzo zajęta

czymś innym, nie mogłam być nieświadoma tego, że On jest przy mnie"(Ż 27,2).

LISTOPAD

Doświadczenie Trójcy Świętej

Z pewnością Teresa czytała fragmenty Ewangelii i listów św. Pawła mówiące o naszym wszczepieniu w ciało Chrystusa. Jednak te stwierdzenia, być może, umknęły jej lub nie zwracała na nie szczególnej uwagi. Nie wpływały więc one na jej modlitwę. Tak zatroskana o nawiązanie z Chrystusem osobistego i bezpośredniego kontaktu, przedstawiała Go sobie jako stojącego obok niej, w jej wnętrzu, lub spotykała się z Nim w Eucharystii. Jednakże teraz, całkiem niespodziewanie, dochodzi do odkrycia kojącej rzeczywistości: Jezus Chrystus jest w niej zawsze obecny, jest obecny w jej przestrzeni życiowej i to nie w postaci jakiegoś wyobrażenia, ale jako sam żywy Chrystus.

W końcu we wnętrzu duszy dochodzi do spotkania z trzema boskimi Osobami. To doświadczenie zostaje opisane przez św. Teresę w najsubtelniejszych odcieniach. Na pewnym etapie jej drogi ku Bogu, Pan raczył zdjąć jej łuski z oczu, aby ukazać Teresie w centrum jej duszy „Trójcę Przenajświętszą, wszystkie trzy Osoby... W takim widzeniu trzy Osoby Boskie siebie duszy udzielają i mówią do niej" (7M 11,6). Początkowo Teresa jest tym zaskoczona: „nawykłam oglądać samego tylko Pana Jezusa, więc widzenie trzech Osób sprawiało mi niejaką trudność". Tak naprawdę jednak owo zadziwienie przemienia się w narastający podziw: „Dusza, o której mówię, w ciągłym żyje zdumieniu, rosnącym z dniem każdym. Ma to uczucie, że te Boskie trzy Osoby nigdy nie odeszły od niej; jasno widzi..., że mieszkają we wnętrzu, w najgłębszym wnętrzu jej, jakby w głębi jakiejś bezdennej. Nie mając nauki, nie potrafi wytłumaczyć, jaka to głębia, ale czuje to, że tam mieszka z nią to boskie towarzystwo"(7M 1,7).

W ten sposób modlitwa mistyczna nie tylko ubogaca modlitwę i czyni ją wciąż coraz głębszą, ale przede wszystkim upraszcza ją. W jednej chwili Teresa osiąga to, co przez długie lata było przedmiotem jej mozolnych poszukiwań – dociera do Osoby Jezusa i jest z Nim. Św. Teresa z wielką prostotą wykracza poza własne ja, aby dotrzeć do Boga. Nie popada przy tym w jakiekolwiek usilne wyobrażanie sobie Go, a jednocześnie nie wyzbywa się tego co ludzkie w takim spotkaniu. Dlatego cała jej modlitwa koncentruje się na wysiłku poszukiwania, na niestrudzonym zmierzaniu ku Osobie. Teresa pragnie dotrzeć do Boga. Treść modlitwy, czyli co powiedzieć, w jaki sposób miłować, adorować, prosić, wielbić, ma o wiele mniejsze znaczenie. Ten problem zostaje automatycznie rozwiązany przez samo życie osoby oddanej modlitwie. Jezus Chrystus stanowi rozwią-

zanie wszystkiego. W Ewangelii Teresa odnajduje bezcenną kopalnię możliwości znajdywania Go, aby w ten sposób dotrzeć do Niego i przenieść Go w swoje życie, w sposób możliwie najgłębszy, postawić nie tylko obok siebie, ale również wewnątrz siebie. Modlitwa Teresy w swoim ostatnim etapie służy jej do urzeczywistniania takiego życia i ukazania innym wszystkich jego wartości.

Tak oto, przez ostatnie trzy numery staraliśmy się na przykładzie *Księgi mojego życia* przybliżyć elementy pozwalające lepiej określić modlitwę św. Teresy. Chcielibyśmy zachęcić Was do dalszego pogłębiania tematu, a co za tym idzie włączenia się samemu do przeżywania tego niesamowitego, żywego misterium, jakie ofiarował nam Bóg. Św. Teresa pragnie nas w nie wprowadzać, o czym daje wielokrotnie znać na stronach swoich pism.

GRUDZIEŃ

Sięgnijmy po pisma św. Teresy

Księga mojego życia rodzi się w klimacie, który można nazwać jej pierwszą szkołą modlitwy, wieczernikiem przyjaciół, którzy będą pierwszymi czytelnikami jej dzieła. Jest to skromna grupka osób: paru dominikanów, jeden lub dwóch jezuitów, jeden kleryk, jeden świecki przyjaciel, mąż jej krewnej oraz bliska przyjaciółka. Być może jeszcze kilka innych osób. W chwili, gdy Teresa redaguje po raz drugi swoje dzieło, ci wszyscy jej przyjaciele są już włączeni w to przedsięwzięcie i są, według słów autorki, na głębokich wodach: „przyniosło to pożytek jednej z osób, które poleciły mi to opisać, a którą Pan przeprowadził w ciągu czterech miesięcy znacznie dalej, niż ja znajdowałam się po siedemnastu latach" (Ż 11,8). Wielce poruszające jest jej świadectwo o najwybitniejszym z jej czytelników, teologu Ibáñezie. Ten wielki człowiek porzucił katedrę teologii, aby poświęcić swoje życie praktykowaniu modlitwy. A na krótko przed śmiercią całe jego życie było dosłownie przemienione w modlitwę. Święta pisze o nim tak: „Doświadczał tak wielkiej modlitwy mistycznej, że gdy umierał i z powodu wielkiej słabości organizmu chciał opierać się jej, to nie był w stanie, gdyż doświadczał wielu zachwyceń. Napisał do mnie na krótko przed śmiercią, pytając, czy mam na to jakiś sposób, ponieważ, gdy zaledwie skończył odprawiać mszę, przez dłuższą chwilę pozostawał w zachwyceniu, nie mogąc się temu oprzeć" (Ż 38,13). Teresa przekazuje swoje doświadczenie innym zakonnicom w założonych przez siebie karmelach z tak pomyślnymi rezultatami, że o. Gracjan, cenzor jej rękopisu, poczuł się zmuszony wykreślić następujące podsumowanie, uznając je za coś niestosownego: „tak wielkie są łaski, jakie Pan czyni w tych domach [pierwsze Karmele], że na jedną siostrę, jeśli jeszcze taka się znajdzie, którą by prowadził drogą zwykłego roz-

myślania, wszystkie inne dochodzą do doskonałej kontemplacji" (F 4,8).

Teresa jest przekonana, że decydującą rozgrywkę wygrała w chwili, gdy przekształciła w końcu swoje życie w życie modlitwy. Od tego momentu zaczęła przeżywać przyjaźń z Bogiem. Pośród zamętu, sporów i licznych podróży zawsze pozostaje mniszką, która żyje w relacji z Bogiem. To wewnętrzne nastawienie z łatwością wkracza również w najbardziej przyziemne prace. W *Księdze fundacji* pisze do swoich sióstr: „wśród garnków i rondli, Pan jest z wami" (F 5,8). Samo pisanie jest dla niej naznaczone obecnością Boga: „jeśliby On sam i Duch Święty nie prowadził mego pióra, rzecz pewna, że byłoby to zadanie niepodobne" (5M 4,11). „Zdaje się, że Jego Majestat chce powiedzieć to, czego ja nie mogę ani nie potrafię" (Ż 18,8). Modlitwa wkracza w jej pisma nie tylko jako temat, ani jako upiększenie tekstu. Teresa chce umożliwić czytelnikowi kontakt z jej modlitwą, wprowadzając go w świat swojego dialogu z Bogiem. Ten dialog jest prosty, szczery i dokonuje się w naszej obecności. Nie możemy więc już pozostać obojętni. Teresa zaprasza nas do włączenia się w tę rozmowę. Musimy wejść w jej świat i zaryzykować, poddając się jej sposobowi myślenia i mówienia całkowicie przesyconemu Bogiem i zmysłem Jego obecności. Albo okażemy się niewrażliwi na to wszystko i pozostaniemy oporni na nawiązanie z nią łączności, albo też, jeśli już wejdziemy w tę łączność, nie będziemy mogli uniknąć obecności głównego Bohatera, którym nie jest ani Autorka, ani ten, kto jej słucha, ale sam Bóg.

Emanujący z jej pism niezwykły czar, jest nie mniejszy od tego, którym Święta zjednywała sobie innych ze swego ziemskiego życia. To oddziaływanie jest jeszcze silniejsze, gdy spotkanie z czytelnikiem nie ogranicza się wyłącznie do jednej strony, ale rozszerza się na całą księgę. Seria kolejnych rozdziałów otwiera się niczym wachlarz mieniący się całą gamą różnorodnych myśli św. Teresy. Opisując swoje życie, chce ona przybliżyć się do nas nie tylko, aby ukazać na czym polega modlitwa, rozmyślanie czy kontemplacja, ale także, aby nam ją zaproponować i razem z nami podjąć próbę jej praktykowania. Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, byście wyszli naprzeciw tej propozycji.

Kamil Minda OCD

Teksty zaczerpnięto z:

Tomás Álvarez OCD, *Św. Teresa od Jezusa uczy modlitwy*, Flos Carmeli, Poznań 2003

Cytaty z:

Księga mojego życia, Flos Carmeli, Poznań 2007
św. Teresa od Jezusa, Dzieła, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1997

Wykaz skrótów:

Ż – Księga mojego życia
M – Zamek wewnętrzny, Mieszkania
F – Księga fundacji

Zelia i Ludwik Martin

Zelia (1831 – 1877) i Ludwik (1823 -1894) Martin.Beatyfikowani 20 października 2008. Rodzice dziewięciorga dzieci. Okres dzieciństwa przeżyło tylko pięć córek, z których wszystkie zostały zakonnicami, w tym Teresa (karmelitanka, kanonizowana w 1925 r.) i Leonia (s. Franciszka Teresa, wizytka, której proces beatyfikacyjny rozpoczął się we Francji w styczniu). Ich kanonizacja zaplanowana jest na 18 października 2015 r.

Kto powinien napisać artykuł o Zelii i Ludwiku?

Bracia karmelici uznali, że w tym przypadku wybór paść powinien na osobę świecką. Ale jak tu pisać artykuł z dzieckiem na ręku? Pomyślałam w pierwszej chwili, że to nie jest najlepszy czas, by spod mojego pióra wyszedł tekst o Zelii i Ludwiku. Ale druga myśl była inna. To jest najlepszy na to czas, bo tak bardzo podobny do chwil, którymi żyła Zelia. Ta święta mama dziewięciorga dzieci, której kanonizacja splecie się w historii Kościoła z datą 18 października 2015 roku, modliła się właśnie w taki sposób: z dzieckiem na rękach i gromadką dzieci wokół siebie. Ale zacznijmy od początku…

Zelia urodziła się w 1831 roku. Jak wspomina w listach, wzrastała w atmosferze pełnej chłodu. Jej matka błogim ciepłem otaczała jedynie syna, Izydora. Dla Zelii była pełna powściągliwości tworzącej dystans. Mała Zelia mogła jedy-

nie od czasu do czasu odnaleźć czułość w oczach swego ojca. Wsparcie płynęło także ze strony siostry, Marii Luizy, która w dorosłym życiu wybrała zakonny habit. Zelia, zgodnie z okolicznym obyczajem, od młodych lat była uczona, jak sama to określa w listach, posługiwania się igłą. To matka zdecydowała o ta-

kim kierunku praktycznego kształcenia dla swoich córek. Zelia jako swoją późniejszą profesję wybrała koronkarstwo i prowadziła zakład, w którym powstawały słynne koronki z Alençon.

W życiu pragnęła pomagać nieszczęśliwym i biednym ludziom. By to czynić, rozważała w wieku dziewiętnastu lat wybór drogi zakonnej na wzór swojej starszej siostry, którą darzyła wielką miłością. Przełożona zakonnic, które zajmowały się chorymi nie przyjęła jednak kandydatki do zgromadzenia sióstr. Zelia przyjęła w pokorze decyzję przełożonej. Wówczas już tylko parę kroków dzieliło ją od spotkania Ludwika Martin, którego to Bóg przeznaczył jej na męża. Zanim jednak most połączy te dwa istnienia, posłuchajmy, jaka była historia dzieciństwa Ludwika.

Urodził się w 1823 roku w Bordeaux w rodzinie wojskowej, co dało mu sposobność do kształcenia i pielęgnowania kultury intelektualnej i fizycznej. Rodzice Ludwika byli ludźmi, którzy częstokroć dawali świadectwo swego przywiązania do Boga. Ich syn był człowiekiem, który rozwijał życie duchowe, cenił spokój, uporządkowanie i dokładność. Wybrał profesję zegarmistrzowską, w której te przymioty charakteru były bardzo pożądane. Miłował piękno. Przez całe dorosłe życie przepisywał do zeszytów wartościowe teksty, by móc je rozważać ponownie i podziwiać ich artyzm. Pragnął wstąpić do zakonu, lecz nie został przyjęty z powodu nieznajomości łaciny. Zatem oboje młodzi, Zelia i Ludwik, doświadczyli w życiu takiej samej lekcji pokory – odmowy przyjęcia do klasztoru. Jak Pan połączył losy tych dwojga? Ojciec Piat podaje: „Pewnego dnia Zelia, przechodząc przez most Świętego Leonarda, spotkała młodego mężczyznę, którego szlachetna fizjonomia, umiarkowany chód, pełne godności zachowanie uczyniły na niej wrażenie. W tym samym momencie wewnętrzny głos wyszeptał jej: „To właśnie tego mężczyznę przygotowałem dla ciebie". Wkrótce dowiedzia-

ła się, kim był ów nieznajomy. Poznała zatem Ludwika Martin".

Zelia i Ludwik oddali swoją miłość w opiekuńcze ręce Boga. Ślubowali sobie o północy w kościele Notre-Dame w Alençon. W pierwszym roku małżeństwa, przez wzgląd na rygorystyczne wychowanie religijne, które otrzymali oraz pragnienie życia podobnego zakonnym regułom, cieszyli się białym małżeństwem. Po roku, pod wpływem sugestii ze strony kierownika duchowego, zapragnęli potomstwa, które mogliby poświęcić Bogu. Jak od tej chwili wyglądało ich życie religijne?

Rodząc dziewczęta – przyszłe zakonnice oraz dwóch chłopców i dwie dziewczynki – dzieci, które Pan tak wcześnie powołał do siebie, Zelia nie mogła mieć czasu na inną kontemplację Stwórcy jak tylko tę, która splata się z codziennością troski o dzieci. I tak, w tym szczególnym powołaniu matki, ciszą pustyni stało się kwilenie niemowląt, ascezą pustelników – codzienne wyrzeczenia, mądrością pism pobożnych – nauka, która każdego dnia wypisana jest w oczach dziecka, w prośbie o miłość, cierpliwość i pomoc. Tak codzienność staje się modlitwą, uwielbieniem Boga i odkrywaniem Go w dzieciach, które są darem i błogosławieństwem od Pana. Zelia w tym rozmodleniu codziennych chwil stała się miła Bogu. O tej miłości opowiedziała swym dzieciom. Nie zawsze w słowach musiała wybrzmiewać ta opowieść. Gesty troski mówią często o wiele więcej niż okrągłe zdania. A kiedy Pan powołał ją do siebie i przyszło jej zostawić na ziemi męża z córkami, dziewczynki nauczone troski od kochającej mamy, otoczyły matczyną opieką najmłodszą latorośl – Teresę Martin.

Święta Zelia uwielbiała zatem Boga w matczynej codzienności, pełnej obowiązków, zabiegania, radości i trosk macierzyństwa. I w ten sposób przekazała córkom największą mądrość, która mówi nam o tym, że jesteśmy tu na ziemi, by wielbić Boga. Córki Zelii żyły tą nauką. Nie jako święte matki, ale jako zakonnice, miłe Bogu skarby Kościoła.

O świętości Ludwika Martin pisać mi trochę trudniej, gdyż jego doświadczenie nigdy się moim nie stanie. Mogę tylko patrzeć i się zachwycać jego pokorą z jaką oddawał córki Panu, kiedy te, idąc za głosem powołania, wstępowały do zakonu. Jako wzór ojca, wychował dziewczęta, które stały się chlubą Kościoła. To poprzez swoje oddanie Panu, uczył córki zawierzenia. Modląc się w ogrodowej kaplicy, swojej małej pustyni, ukazał im piękno kontemplacji. Gdyby nie taki kształt jego istnienia, najpewniej losy młodych dziewcząt potoczyłyby się inaczej.

Zelia i Ludwik dali nam wszystkim tak wiele. Pokazali, jak wychować do świętości swoje latorośle i jak żyć pośród świeckich, codziennych spraw tak, by podobać się Bogu.

Alicja Maksymiuk

Litania do świętych Zelii i Ludwika Martin

(odmawiana przez Wspólnotę Rodzin Karmelitańskich przy Sanktuarium św. Józefa w Poznaniu)

Kyrie eleison, *Chryste eleison, Kyrie eleison.*
Chryste, usłysz nas! *Chryste, wysłuchaj nas!*
Ojcze z nieba, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
Synu, Odkupicielu świata, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
Duchu Święty, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
Święta Trójco, Jedyny Boże, *zmiłuj się nad nami.*

Święta Maryjo, *módl się za nami.*
Matko Pięknej Miłości,

Święci Zelio i Ludwiku, *módlcie się za nami.*
Opiekunowie najlepsi,
Kochający rodzice,
Wierni małżonkowie,
Wzajemnie się wspierający,
Kochający miłością miłosierną,
Czerpiący siłę z Eucharystii,
Niestrudzeni w wierze,
Rozmiłowani w modlitwie,
Świadkowie miłości małżeńskiej,
Wspierający dzieci w powołaniu,
Szukający Boga w człowieku,
Patroni rodzin,
Wychowawcy Świętych,
Ofiarujący dzieci Bogu,
Otaczający miłością potrzebujących,
Zmagający się z codziennością,
Wspomagający ubogich,
Wytrwali w cierpieniu,
Żyjący prawdami Ewangelii,
Wierzący w Świętych obcowanie,
Szukający pocieszenia u Maryi,
Ufający Bogu,
Wrażliwi na cierpienie bliźniego,
Kochający prostotę,
Żyjący zgodnie z wolą Bożą,
Wydający owoc obfity,
Pokładający nadzieję w Bogu,
Miłujący w codzienności,
Chwalący Boga,
Wpatrzeni w Niebo,
Zawsze pokorni,
Silni w Bogu,
Wierni Bogu do końca,
Wzorze rodziców,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *przepuść nam, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *wysłuchaj nas, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, *zmiłuj się nad nami.*

Módlmy się:

Boże, Wiekuista Miłości, dałeś nam świętych małżonków Zelię i Ludwika Martin jako przykład świętości obecnej w małżeństwie. Spraw łaskawie, niech ich wstawiennictwo wspiera nasze rodziny w codzienności, a przykład życia chrześcijańskiego umacnia nas w naszej wspólnej drodze ku świętości. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

„Zwyczajne" miejsce Maryi

Nie wiadomo, kiedy został zbudowany w Gietrzwałdzie pierwszy kościół. Najstarsze wzmianki o parafii pochodzą z początków XV w. Pierwsze dokładniejsze dane związane są z faktem konsekracji nowej świątyni 31 marca 1500 r. przez biskupa Jana Wilde. Była to murowana, jednonawowa budowla gotycka posiadająca wieżę od strony zachodniej, w górnej części drewnianą. Kościół otrzymał wezwanie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Niecałe sto lat później świątynię przebudowano w stylu renesansowym. Oprócz maryjnego tytułu, kościół w Gietrzwałdzie był związany w tym czasie z Matką Bożą również w inny sposób – za sprawą obecności obrazu Błogosławionej Dziewicy, który zachęcał do wypraszania nadzwyczajnych łask. Nie wiemy, kto obraz namalował ani kiedy dokładnie znalazł się on w kościele. Pierwsze pewne informacje o obrazie i otaczającym go kulcie pochodzą dopiero z 1583 r., jednak już wtedy cieszył się on szczególnym szacunkiem wiernych. Ikona Matki Bożej Gietrzwałdzkiej, czczona tutaj po dziś dzień, przedstawia Madonnę odzianą w ciemnoniebieski płaszcz, trzymającą na lewym ramieniu Dzieciątko w długiej, czerwonej sukni. Drugą ręką Maryja wskazuje na swego Syna, pokazując nam, gdzie mamy szukać odpowiedzi na wszystkie nasze pytania. Choć wizerunek wpisuje się zauważalnie w tradycję wschodnich ikon, to jednak przyjmuje się powszechnie, że powstał na obszarze chrześcijaństwa łacińskiego, prawdopodobnie na ziemiach polskich. Pełne wdzięku oblicze Maryi tchnie pokojem i dobrocią. Nie dziwi więc, że mieszkańcy tych ziem chętnie przychodzili przed ów wizerunek, aby powierzyć wstawiennictwu Najlepszej Matki swoje potrzeby i pragnienia. Rosnący kult Matki Bożej Gietrzwałdzkiej wyrażony został najdobitniej przez ozdobienie obrazu srebrnymi koronami oraz sukienkami z tego samego kruszcu. Liczne były również wota, któ-

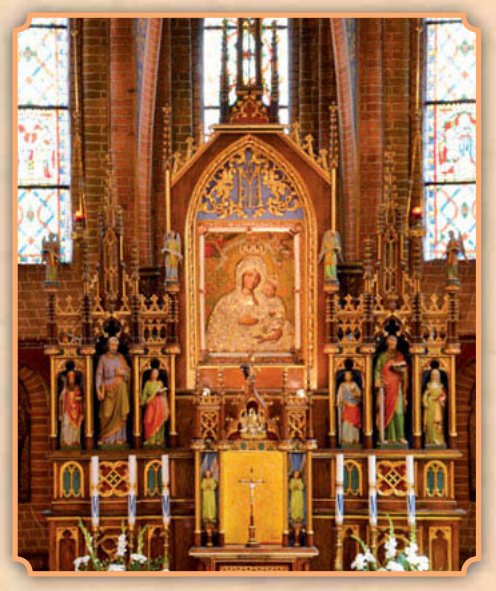

re składano w podzięce za doświadczone nadzwyczajne łaski, zwłaszcza cudowne uzdrowienia. Kult ów posiadał jednak w tym czasie wyraźnie lokalny charakter. Wszystko zmieniło się w roku 1877.

Punkt zwrotny

Wydarzeń, które najmocniej zaważyły na gietrzwałdzkim sanktuarium i stanowiły punkt zwrotny w jego dziejach, absolutnie nikt się nie spodziewał. Ci, którzy znają przedziwną logikę objawień maryjnych, wiedzą doskonale, że Błogosławiona Dziewica ukazuje się swoim wybranym w sposób zupełnie nieoczekiwany, wybierając na dodatek miejsca, które można określić, za Ojcem św. Franciszkiem, jako prawdziwe duchowe peryferia. Często dopiero z perspektywy lat można zobaczyć jak bardzo potrzebna była ta matczyna interwencja Maryi i jak doniosłe okazały się jej skutki. Również i w tym wypadku nic nie zapowiadało szczególnych wydarzeń, które miały odbić się echem na terenie całej Polski i poza jej granicami. 27 czerwca 1877 r. trzynastoletnia Justyna Szafryńska wracała z matką z egzaminu przed przystąpieniem do pierwszej Komunii. Na głos wieczornego dzwonu dziewczynka, zwrócona ku kościołowi, odmówiła Anioł Pański i wtedy właśnie na klonie koło plebani zobaczyła niezwykłą jasność. Pośród niej ujrzała odzianą w biel postać z długimi włosami opadającymi na ramiona, która siedziała na złocistym tronie. Po chwili zauważyła jeszcze zstępującego z nieba świetlistego anioła ze złotymi skrzydłami, który złożył niski ukłon postaci siedzącej na tronie. Tak rozpoczęły się gietrzwałdzkie objawienia, które miały trwać, z niezwykłą intensywnością, aż do 16 września. Justyna opowiedziała o zdarzeniu miejscowemu proboszczowi, który polecił jej wrócić następnego dnia na to samo miejsce. Dziewczynka zabrała ze sobą koleżanki. W czasie wspólnej modlitwy Justyna ponownie miała wizję. Tym razem jednak łaskę widzenia Maryi otrzymała również dwunastoletnia Barbara Samulowska, która od tego momentu stała się wierną towarzyszką Justyny i drugim świadkiem niebiańskiego orędzia. Kolejnego dnia, Szafryńska, na polecenie ks. proboszcza zapytała świetlaną postać „Czego żądasz, Matko Boża?", otrzymując krótką i jakże konkretną odpowiedź: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec". Te pierwsze słowa Matki Bożej można w zasadzie uznać za esencję i główne przesłanie całych objawień. Maryja nie przekazała, tak jak to było w Fatimie, jakiegoś szczególnego orędzia dla całego świata. Dziewczynki we wspomnianym okresie codziennie doznawały mistycznych widzeń, w czasie których zadawały Dziewicy liczne pytania, często związane z konkretną osobą, a nieraz brzmiące dość prozaiczne. W cierpliwych odpowiedziach Maryi, krótkich i prostych, jak refren powtarzało się wezwanie do modlitwy. Choć zdecydowana większość pytań wizjonerek straciła swoją aktualność, to

z odpowiedzi udzielonych przez Królową Nieba wciąż możemy zaczerpnąć dla siebie duchowej mądrości. Maryja chce nas bowiem przekonać o potędze modlitwy, która jest lekarstwem na problemy współczesnego świata. Prości ludzie, pokornie i wytrwale błagający Boga za przyczyną Dziewicy Maryi, mogą realnie wpłynąć na jego losy (Przykładem może być pytanie wizjonerek: „Czy Kościół w Królestwie Polskim będzie oswobodzony? Czy osierocone parafie na południowej Warmii wkrótce otrzymają kapłanów?" – w odpowiedzi na które usłyszały: „Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów"). Widać tu dobrze, jak wielka jest odpowiedzialność wierzących, którzy mają w swym ręku potężny oręż do walki ze złem, a którzy tak często zaniedbują niestety jego używania. Koresponduje to w widoczny sposób z przesłaniem zawartym w innych, uznanych przez Kościół święty objawieniach maryjnych jak np. w Lourdes, La Salette czy Fatimie, gdzie Matka Boża uzależnia wiele z obietnic i przestróg od gorliwości wiernych w modlitwie. Można zresztą znaleźć i inne podobieństwa między nimi a tym, co zdarzyło się na Warmii w 1877 r. Maryja także tutaj zjawiła się małym, prostym dzieciom z ubogich, wiejskich rodzin. Wszystkie objawienia dokonały się nie w świątyni, ale w otoczeniu przyrody. Wreszcie, we wszystkich, Błogosławiona Dziewica zwróciła się z wyraźną prośbą o modlitwę, zwłaszcza odmawianie różańca oraz o poprawę życia. Również cudowne uzdrowienia duszy i ciała rozpoczęły się w Gietrzwałdzie niemal od początku trwania objawień. Sama Matka Boża zapowiedziała, że 8 września, w święto Swego narodzenia, przybędzie, aby pobłogosławić leżące nieopodal źródełko, jako szczególny znak wybrania tego miejsca przez Boga i związanych z tym nadzwyczajnych łask uzdrowienia.

Trzeba zaznaczyć, że również w przypadku Gietrzwałdu młode wizjonerki musiały zmierzyć się z falą krytyki, niedowierzania i oszczerstw. Wiele osób, zwłaszcza duchownych, odnosiło się do widzeń z rezerwą, uważając, że na jakikolwiek ewentualny kult należy poczekać do całkowitego wyjaśnienia sprawy i rozwiania wszelkich wątpliwości. Nie możemy oczywiście ganić takiego podejścia, o ile nie wynikało ono z pogardy czy pychy, ale z troski o dobro wspólnoty Kościoła. Wypada tu wspomnieć także o mniej znanym szczególe, dotyczącym historii omawianych wydarzeń, który pokazuje, że wszelkiego rodzaju objawienia prywatne zawsze wymagają wielkiej ostrożności i uważnego rozeznania przez pasterzy Kościoła. W czasie trwania widzeń Szafryńskiej i Samulowskiej także 2 inne kobiety z tej samej okolicy: Elżbieta Bilitewska i Katarzyna Wieczorkówna ogłosiły, że również one doznają cudownych zjawień Matki Bożej. Zdołały przekonać wiele osób, podając liczne, uzgodnione ze sobą wcześniej

wiadomości, które miały rzekomo pochodzić wprost z Niebios. Dopiero w 1880 r. jedna z rzekomych wizjonerek przyznała się do oszustwa. Znane są z historii również inne przypadki, w których, choć faktycznie dochodziło do nadzwyczajnych wizji, to ostatecznie okazywały się one pochodzenia demonicznego. Warto w tym miejscu zauważyć, że podstawowym kryterium rozeznawania prawdziwości takich objawień jest, oprócz wiarygodności i świętości osób ich doznających, całkowita ich zgodność z Ewangelią i nauczaniem Kościoła – wszelkie zaskakujące *nowości* w tej dziedzinie należy uznać za wyraźnie podejrzane. Jak pisał św. Jan od Krzyża: „Bóg (…) dał nam swego Syna, który jest jedynym Jego Słowem (…) i przez to jedno Słowo powiedział nam wszystko naraz. I nie ma już nic więcej do powiedzenia". Wracając jednak do objawień gietrzwałdzkich – ich zatwierdzenie przez lokalnego biskupa nie dokonało się szybko. Trzeba było na nie czekać aż do setnej rocznicy objawień, przypadającej w 1977 r.

Wzrost i promieniowanie

Cudowne zjawienie się Matki Bożej poskutkowało spontanicznym i natychmiastowym rozwojem kultu. Jeszcze w czasie trwania objawień do Gietrzwałdu zaczęły ściągać rzesze ludzi. Szybko do tej warmińskiej wsi zaczęli przybywać nie tylko mieszkańcy okolicznych terenów, ale Polacy ze wszystkich trzech Zaborów. Objawienia te nabrały szczególnego znaczenia patriotycznego w podbitej wówczas Polsce, narażonej nie tylko na wynarodowienie, ale również na prześladowania Kościoła (właśnie na ten czas przypadał niesławny *Kulturkampf* kanclerza Bismarcka). Podkreślano fakt, że Maryja przemówiła do wizjonerek w języku polskim. W wiele serc wstąpiła nadzieja, że Królowa Polski nie zapomniała o swoim uciemiężonym ludzie. Również liczne cudowne uzdrowienia duszy i ciała powodowały niesamowicie szybki wzrost zainteresowania gietrzwałdzkim Sanktuarium. Pielgrzymowały tu setki tysięcy ludzi. Duchowy wpływ tego miejsca, czy też raczej wpływ Błogosławionej Dziewicy korzystającej z tego miejsca, był w owym czasie ogromny.

Aby móc sprostać potrzebom pielgrzymów, zdecydowano się na rozbudowę gietrzwałdzkiego kościoła, nadając mu w latach 1878-1884 kształt obecny. Powiększono wówczas trzykrotnie prezbiterium i dobudowano transept z emporami, przez co kościół zyskał formę krzyża łacińskiego zamiast dawnego planu prostokąta. Całość wzbogacono również o nową wieżę oraz przylegające do kościoła kaplice. Z drugiej połowy XIX w. i z pocz. XX w. pochodzi również większość wyposażenia świątyni. Utrzymane jest ono w stylu neogotyckim i dominuje w nim wyraźnie tematyka maryjna.

Lata po II wojnie światowej również przyniosły pewne zmiany. Od 1945 opiekę nad sanktuarium przejęli i sprawują ją po dziś dzień Kanonicy Regularni Late-

rańscy. W 1967 roku, w dziewięćdziesiątą rocznicę objawień, po wielu staraniach podjętych przez biskupów warmińskich dokonano uroczystej koronacji obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Uroczystościom przewodniczył prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński wraz z księdzem kardynałem Wojtyłą w obecności 32 arcybiskupów i biskupów ze wszystkich diecezji polskich i blisko 200-tysięcznej rzeszy pielgrzymów. 2 lutego 1970 r. papież Paweł VI nadał kościołowi Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gietrzwałdzie tytuł i godność Bazyliki Mniejszej.

Obecność ciągle trwająca

Choć zasięg oddziaływania gietrzwałdzkiego Sanktuarium zdaje się być obecnie mniejszy niż w latach bezpośrednio następujących po objawieniach maryjnych, to jednak pozostaje ono miejscem bardzo znaczącym na duchowej mapie Polski. Liczni pielgrzymi wciąż nawiedzają miejsce, które Błogosławiona Dziewica wybrała, aby być blisko Swego ludu. Najwięcej pątników gromadzą oczywiście uroczystości odpustowe związane ze Świętem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny we wrześniu. Do dyspozycji przybywających pozostają Dom Pielgrzyma, Dom im. S. Barbary Samulowskiej oraz Ośrodek szkolno-wypoczynkowy. (Pielgrzymi jak również osoby zainteresowane tym miejscem mogą znaleźć wiele informacji na stronie internetowej sanktuarium: www.sanktuariummaryjne.pl).

W otoczeniu kościoła możemy zatopić się w modlitwie przy kapliczkach drogi różańcowej jak również towarzyszyć cierpiącemu Chrystusowi przechodząc stacje leżącej nieopodal drogi krzyżowej. Ciągle jest czynne źródło, które Matka Boża pobłogosławiła w jednej z ostatnich wizji. Trzeba wreszcie napisać, że nie zapomniano tutaj o prośbie Maryi – codziennie w świątyni odmawiane są wspólnie cztery części różańca. Łaskawa Pani, która zjawiła się tu niegdyś małym dziewczynkom nie opuściła tego miejsca. Ciągle wyprasza u Swego Syna pomoc i pocieszenie dla uciekających się do Niej. Nierzadko są to łaski, które można określić jako nadzwyczajne. Z pewnością nie powinien ogarniać nas smutek, że Dziewica nie ukazuje się tu już naszym cielesnym oczom. „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli", jak mówi nam Pan.

Michał Żelechowski OCD

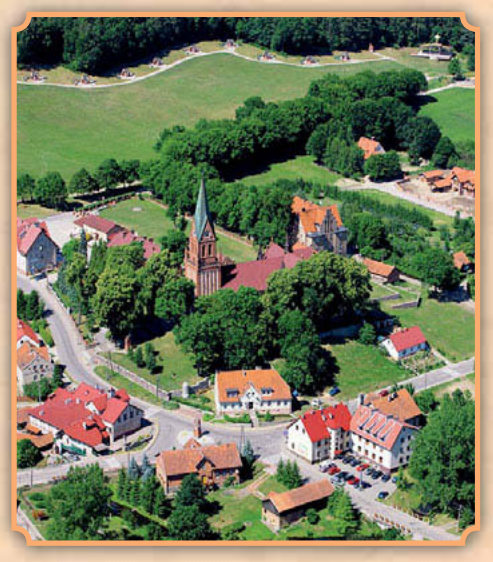

Śladami naszej Matki, św. Teresy od Jezusa drogami Hiszpanii i naszego życia

Es tiempo de caminar – Nadszedł czas wyruszyć w drogę.
(św. Teresa od Jezusa)

Rok jubileuszu narodzin św. Teresy od Jezusa (1515-2015) dobiega końca. Niewątpliwie był to czas wielkiej łaski dla całego Kościoła, a szczególnie dla nas karmelitów i wszystkich osób związanych z naszą duchowością. Dlatego chcielibyśmy podzielić się tym doświadczeniem i refleksją związaną z życiem i postacią naszej Matki, św. Teresy od Jezusa.

Dla braci z Wyższego Seminarium Duchownego Karmelitów Bosych zwieńczeniem jubileuszu była pielgrzymka do Hiszpanii, do miejsc, w których „wszystko się rozpoczęło", to jest związanych z życiem naszych wielkich świętych – Teresy od Jezusa i Jana od Krzyża oraz z dziełem reformy terezjańskiej, z której narodziła się nasza Rodzina zakonna – Mniszek i Braci Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel.

Te kilka dni podróżowania po Kastylii obfitowały w wiele wrażeń duchowych oraz estetycznych. Zachwycaliśmy się krajobrazami Hiszpanii, pięknem architektury zabytkowych miast, licznych zamków oraz wspaniałych kościołów, klasztorów i katedr. Przede wszystkim jednak, każde odwiedzone miejsce, gdzie ciągle jeszcze czuje się ducha św. Teresy i św. Jana, było momentem refleksji i osobistej modlitwy oraz zawierzenia Panu Bogu siebie i naszej Rodziny zakonnej przez ich wstawiennictwo. Nie sposób opisać bogactwa tego doświadczenia, chciałbym jednak wymienić choć parę miejsc, które są tak ważne dla nas – karmelitów bosych.

Odwiedziliśmy więc przede wszystkim Ávila – miasto, w którym wstąpiła do Karmelu św. Teresa, a następnie założyła pierwszy klasztor karmelitanek bosych pw. św. Józefa (1562), dając początek reformie terezjańskiej. Dotarliśmy także do Duruelo, czyli miejsca pierwszego klasztoru karmelitów bosych (1568). Niesamowita jest świadomość, że prawie 500 lat temu żyli tam, modlili się i pracowali nasi Święci, że żyli tym samym charyzmatem, którym żyjemy dziś my. I jak my jesteśmy dziedzicami ich życia i wielu kolejnych pokoleń karmelitów, tak przyszłość zależy od nas. Jak pisała św. nasza Matka: „My dziś żyjący, świadkowie naoczni tych cudownych spraw Pańskich, pomnijmy na łaski, jakie nam uczynił (…) A którzy przyjdą po nas, mając już przed sobą drogę utorowaną i równą, niechaj niczego nie zaniedbają, cokolwiek do doskonałości naszego stanu należy (…) Ale jak my dziś zaczynamy, tak niechaj oni usiłują zaczynać wciąż na nowo, coraz dalej ku coraz lepszym rzeczom postępując" (F 29,32).

Inne bardzo ważne dla nas miejsca, które nawiedziliśmy to Alba de Tormes – miejsce śmierci św. Teresy, gdzie dziś spoczywa jej ciało w kościele przy klasztorze karmelitanek oraz Segovia – gdzie złożone jest ciało św. Jana od Krzyża w naszym klasztorze karmelitów bosych. W obu tych miejscach dane nam było celebrować Mszę świętą przy grobach naszych Świętych. I wierzymy, że byli tam z nami, modląc się razem z nami.

I wiele, wiele innych miejsc, czego nie sposób opisać. Przebyliśmy w sumie 6 000 km, poznając miejsca naszych „narodzin", a dzięki temu, co znacznie ważniejsze, odkrywając, pogłębiając i umacniając naszą karmelitańską tożsamość. Dystans przeogromny i niejednokrotnie dało się odczuć trud pielgrzymowania, jest to jednak nic w porównaniu z wędrówką, niezwykłą duchową przygodą, do której zaprasza nas święta nasza Matka Teresa od Jezusa…

Przypomnijmy słowa naszego Ojca Generała Saverio Cannistrà skierowane do nas na rozpoczęcie roku jubileuszowego: „W centrum pięćsetlecia Teresy musi być to, co jest w centrum serca Teresy (…) musi być to, co w przeciągu tych pięciuset lat się nie zestarzało, ani nie straciło na aktualności, czyli **życie doświadczone i zranione przez Boga**, życie, któremu powierzona została misja kluczowej wagi:

przypominać Kościołowi i człowiekowi wszystkich czasów, że **centrum człowieka jest Bóg** (…) Teresa dzieliła się tym ze wszystkimi, z każdą zagubioną w świecie osobą, której drogi nie zmierzały do żadnego celu tym, co sama odnalazła: **mieszkaniem i drogą**". Czyli doświadczeniem wędrówki w głąb nas samych, naszego serca, gdzie zamieszkuje i wyczekuje nas sam Bóg, Przenajświętsza Trójca, Ojciec, Syn i Duch Święty. Gdzie roztaczają się nieskończone horyzonty relacji z „Tym, o którym wiemy, że nas miłuje" (św. Teresa). Drogi, która nie ma kresu, która jest nieustannym odkrywaniem, poznawaniem i miłowaniem Boga. Podczas której, jak to dokonało się w życiu św. Teresy (i wszystkich świętych), nasze życie przestaje być już nasze, skoncentrowane na nas samych, ale na Bogu, który pragnie zjednoczyć się z nami i przeobrazić. Aby każdy z nas mógł zawołać razem ze św. Pawłem Apostołem: „teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20).

Wejście na drogę, którą proponuje św. Teresa, dokonuje się przez modlitwę. Modlitwę rozumianą jako osobistą relację przyjaźni z Jezusem. Do tej przygody św. Teresa zaprasza nas także i dziś, gdyż owo wezwanie nigdy nie traci na swej aktualności. „Teresa z taką łatwością wpasowuje się w XXI wiek, jak czyniła to w wieku XVI. Jej zmagania są naszymi. Przez długi czas opierała się wołaniu Umiłowanego, marnując czas i energię na frywolne przyjaźnie i połowiczne starania. Ona sama przeszła trudną drogę. I właśnie dlatego, ta ciepła

i bystra kobieta, która spędzała tyle samo czasu w kuchni, co w kaplicy, która modliła się dobrze i dobrze żyła, może zaoferować nam przewodnictwo, zachętę i duchowe wsparcie (…) Święta Teresa od Jezusa żyła pełnią życia, i nas zachęca do tego samego. Jej przesłanie jest proste: skarb, którego szukamy jest bliżej nas niż powietrze, którym oddychamy, głębiej niż bicie naszego serca. Świat wewnątrz nas jest bardziej realny i piękniejszy niż cokolwiek innego, co widzimy na zewnątrz. Pragnienia naszego serca wzywają nas do wyjścia poza nas samych. Jeśli jednak nie uznamy tego pragnienia, nie możemy rozpocząć podróży. Wielką rzeczą jest to, iż nie jesteśmy sami: owo poszukiwanie jest obustronne. Umiłowany wzywa nas i tylko w Nim nasze niespokojne serca mogą znaleźć głęboki sens i pokój, którego pragną. Teresa tam była i dlatego może być naszą przewodniczką, prowadząc nas delikatnie i z miłością do głębokiego rdzenia naszego serca, pomimo lęków i niepokojów, które tak często nas przytrzymują. Ona jest najpewniejszym ze wszystkich przewodników i najbardziej przystępnym" (o. Eugene'a McCaffrey'a, *Let Nothing Trouble You. Teresa: the woman, the guide and storyteller – Niczym się nie trap. Teresa: kobieta, przewodniczka i pisarka*).

Ten rok pozwolił nam na nowo zachwycić się św. Teresą, jej niezwykłym

życiem i doświadczeniem, którym nieustannie dzieli się z nami poprzez swoje dzieła. Nie poprzestajemy jednak na tym. Nasza Matka prowadzi nas coraz głębiej w nasze wnętrze, gdzie odkrywamy prawdę o nas samych, stworzonych z miłości na obraz i podobieństwo Boże oraz powołanych do życia z Bogiem. Tak, że „niespokojne jest nasze serce, póki nie spocznie w Bogu" (św. Augustyn).

„W szkole świętej wędrowniczki **uczymy się być pielgrzymami**. Obraz **drogi** może być bardzo dobrą syntezą lekcji jej życia i dzieła. Teresa rozumiała życie jako drogę doskonałości, po której Bóg prowadzi człowieka, z mieszkania w mieszkanie, aż do spotkania z Nim, a jednocześnie stawia go na drodze do innych ludzi (Papież Franciszek, *Przesłanie na rozpoczęcie Jubileuszu 500-lecia urodzin św. Teresy od Jezusa, List do Biskupa Ávila*). Chociaż rok jubileuszowy dobiega już końca, pragniemy iść dalej naprzód, każdy osobiście i jako wspólnota złączona więzami Karmelu na sam szczyt Góry, którą jest Jezus Chrystus. „Czas iść, przemierzając drogi **radości, modlitwy, braterstwa, czasu przeżywanego jako łaski**! Przemierzajmy drogi życia trzymani za rękę przez świętą Teresę. Niech jej ślady prowadzą nas zawsze do Jezusa" (Papież Franciszek, *Przesłanie na rozpoczęcie Jubileuszu 500-lecia urodzin św. Teresy od Jezusa*). Tak więc wcale nie kończymy, ale dopiero zaczynamy. „Es tiempo de caminar – „**Nadszedł czas wyruszyć w drogę!!!**" (św. Teresa).

Święta Tereso od Jezusa,
Matko Karmelu!

Ty oddałaś się całkowicie
drodze miłości
oraz bezinteresownej służbie bliźnim.

Naucz mnie podążać za Tobą
drogą modlitwy,
abym, tak jak Ty, stał się sługą miłości.

Pomóż mi, abym był świadomy
wielkiej tajemnicy,
która złożona jest głęboko
w wewnętrznym zamku mojej duszy.

Pociągnij mnie w kierunku
nowego spotkania z Jezusem,
niech On stanie się
moim towarzyszem na modlitwie,
bym mógł otworzyć
przed Nim swoje serce
w duchu przyjaźni i miłości.

Ty odnalazłaś Boga
pośród garnków i rondli,
spraw, abym także i ja
doświadczał Jego obecności
w radościach i zmaganiach
dnia codziennego.

Wszystko przemija
prócz Jego niezmiennej miłości,
pomóż mi pamiętać o tym,
że On wszystko wie, wszystko może
i ponad wszystko mnie kocha. Amen.

Módl się za nami,
święta nasza Matko, Tereso od Jezusa,
abyśmy się stali godnymi
obietnic Chrystusowych.

Józef Tracz OCD